

3 zbłąkanych pod Rysami

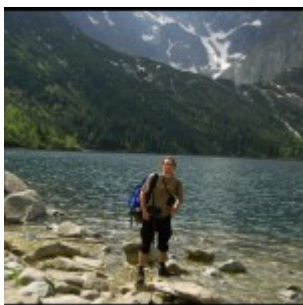
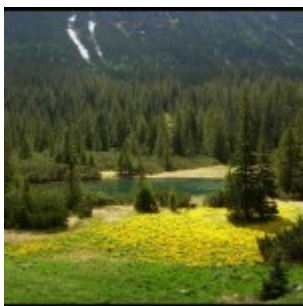
Cel – Rysy (2499 m n.p.m.) – niezdoyty

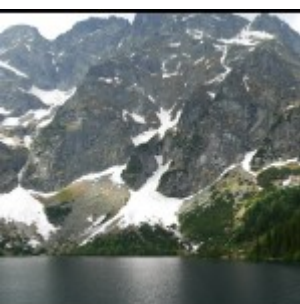
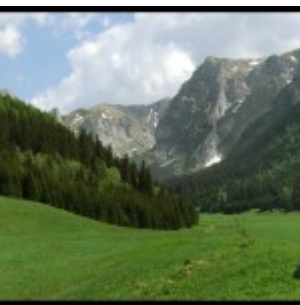
Kiedy – maj 2007

Kto – Dziku

Tekst– Dziku

Zdjęcia– Dziku





Ledwo zdobywszy wiedzę na Zimowym Kursie Turystyki Wysokogórskiej zaopatrzyłem się w nowiutki, błyszczący sprzęt. Liczę, że poradzę sobie z zapięciem moich pierwszych raków i bez przeszkód zdobędę Rysy. Jestem tym żelastwem tak zachwycony, że co raz to najeżdżam na nie obiektywem nagrywając filmiki i robiąc zdjęcia. Jakbym nie wierzył, że tam są, albo jakby miały zaraz zniknąć.

Przy podejściu na Czarny Staw mijam turystów, słyszę komentarz a propos sprzętu i jestem z siebie dumny. Mam w ręku czekan. Jestem gość. Nikt nie wie, że to moje pierwsze przetarcie poza kursem. Na szlaku zalega jeszcze duża ilość śniegu. Gonię do góry i czuję się coraz bardziej słabo. Ewidentny brak kondycji no i dodatkowo wychodzi piwkowanie ze szwagrem poprzedniego wieczoru. W pewnym momencie słyszę dudnienie i zatrzymuję się, myśląc, że to odgłosy imprezy w Morskim Oku. Coś nie tak, kto by tam robił dyskotekę? Dociera do mnie, że to co słyszę i czuję to puls. Jakby mi miała zaraz żyłka pęknąć. Zwalniam tempo obawiając się o zdrowie.

Ze zmęczenia lub z lenistwa skupiam się na śladach na śniegu. Idąc wpatrzony w odbite podeszwy butów nie zwracam uwagi, że kieruję się w złą stronę. Wkrótce dostrzegam dwie osoby w pobliżu grani. Doganiam ich i w ten sposób poznaję Krzyśka i Damiana. Chłopaki rozpoznają mnie z zamieszczonych relacji na stronie. Z wejścia na Rysy rezygnujemy i razem schodzimy na dół. Poniżej Buli obserwujemy dziwne zjawisko. Mianowicie pod górę pnie się po śniegu kobieta w kapeluszu. Na czworakach, bo bez czekana. Pierwsza myśl to, że ktoś ją tu z helikoptera zrzucił. Jak już wspomniałem sam jestem tu początkujący ale to co widzę to jakaś abstrakcja. Namawiamy tę panią na zejście. Damian pożyczka jej kijki trekkingowe. Turystka ma mu je oddać w schronisku. My schodzimy dalej i stwierdzamy, że skoro dziś byliśmy tak zgrani w tej naszej nieudolności to trzeba iść za ciosem i pojechać na jakiś 4-tysięcznik w Alpach. Ale wcześniej trzeba wyrównać rachunki tutaj. Podczas prawdziwej zimy.

I tak, w lutym 2008 roku spotykam chłopaków po raz drugi. Tak jak ustaliliśmy zdobywamy Rysy.

Zaś po raz 3-ci Krzyśka i Damiana widzę latem na Bielanach Wrocławskich. Pakuję się wtedy z plecakiem do ich Forda Ka, jedziemy do Chamonix i wchodzimy na Mont Blanc. No bo przecież umawialiśmy się na jakiś 4-tysięcznik.

Tak zapamiętałem moją pierwszą przygodę z Rysami sprzed 9 lat. Była to zaledwie kilkugodzinna przygoda, zryw, w dodatku zakończony porażką. Czy na pewno? Pomyłka i niezdoyty wówczas szczyt zaowocował wyjątkową znajomością i wspomnianymi sukcesami. Może czasem trzeba zrobić jeden krok w tył, by potem uczynić dwa do przodu?

PS. Starsza pani ze zbocza Rys zeszła bezpiecznie. Może nasz odwrót i to spotkanie uratowało jej zdrowie, albo i życie? Tym łatwiej było odzależować Damianowi kijki, bo niestety jeden podczas zejścia pękł. Ale co tam straty w sprzęcie, ważne, że w ludziach strat nie było.

– END –